ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 41 (344) Włocławek 26 październik 1952 r. Cena 50 gr.

Czy myślimy o niebie

Dusze świętych triumfują już szczęśliwe w niebie przede wszystkim dlatego, że o niebie myślały one stale i ciągle miały przed oczyma ten ostateczny cel ludzkiego istnienia.

Postawmy sobie pytanie, jak często myślimy o niebie? Czy tęsknimy do niego? Czy pragniemy się tam dostać? Niestety, wydaje się, że mało jest ucho nie słyszało — ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzv Go miłują". — Wierzę w to mocno, jednakże, zanim się zdecyduję z ostatecznym wyborem, użyję sobie jeszcze trochę na ziemi tego, czego smak już znam, choć czuję potrzebę wyrobienia w sobie i tych wyższych znaków".



„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą". (Mat. 5, 8).

chrześcijan, którzy myślą o niebie stale i całą świadomością. Wydaje się, że raczej zaniedbujemy wnikania w tę sprawę. Nosimy wprawdzie w zanadrzu naszych chrześcijańskich serc przekonanie, iż niebo jest dla nas osiągalne przy współdziałaniu z łaską Bożą, ale niestety rzadko zatrzymujemy się dłużej na rozważaniu tej ostatecznej prawdy naszej wiary. Przyznajemy w duchu, że tak jest.

A dlaczego tak jest? Może dlatego iż wiemy, że niebo osiąga się w każdym razie po skończeniu tego ziemskiego życia. Nieraz, gdy stajemy wobec zdecydowanego wykroczenia na drogę, prowadzącą prosto do nieba, targujemy się z własnym sercem tłumacząc sobie — „Prawda to, że Pan Bóg obiecuje nam wielkie dobra w niebie, o których Pismo św. mówi — „Ani oko nie widziało, ani

Dobra życia doczesnego odblaskiem dóbr niebieskich.

Ani na chwilę nie możemy w życiu się pozbyć nieugaszonego pragnienia szczęścia, szczęścia nieograniczonego. Lecz to wszystko spotka nas w niebie właśnie. Jednakże widzialne dobra ziemskie, które dusza poznaje za pośrednictwem zmysłów, zawierają w sobie przedsmak przebogatych niebiańskich dóbr niewidzialnych. Ułamki prawdy rozpoznawanej i ograniczonych rzeczach, widzialnych na świecie, zawierają w sobie odblask Prawdy pełnej, niezmierzonej jak ocean. Dlatego, nie umiejąc odczytywać tych zapowiedzi nieba na każdym kroku rozmieszczonych, tak bardzo ulegamy pragnieniu zanurzenia się głębią duszy w samych tylko dobrach życia doczesnego.

Chodzi o to, byśmy umieli tak używać dóbr ziemskich, żeby każde z nich dobrze przeżyte, uchylało przed oczyma naszej wiary coraz rozleglejsze widoki tych dóbr, o których wiemy, że czekają nas w niebie. Chodzi o to, byśmy dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że Stwórca wszystkich dóbr ziemskich jest ich pierwotnym źródłem, że blask rzeczy doczesnych wskazuje na nieskończone ognisko wielkiej rzeczywistości. Ognisko, którym jest Bóg! Chodzi jeszcze o to, byśmy byli świadomi tego, że wszystkie te rzeczy tylko dlatego przedstawiają dla nas pożądane dobro, że wskazują one na Boga, który jest sumą najwyższego, najpełniejszego dobra, od którego pochodzi wszelkie pożądane dobro.

Poznajemy niebo.

Wtedy będzie dla nas jasne, że niebo to nie co innego, jak tylko bezpośrednie obcowanie z Bogiem. Wtedy jasne będzie dla nas, że oglądanie Boga w niebie oczyma duszy, będzie wchłanianiem w siebie w najwyższej mierze tego wszystkiego, czego spragniony jest duch nasz w każdym momencie życia. Pragnienie to jest nam wpojone przez samego Boga, który dał nam rozum zdolny do poznania pełnej prawdy i wolę zdolną do umiłowania Nieskończonego Dobra, Dobra Powszechnego i udarował nas niezasłużonym przywilejem tęsknoty do bezpośredniego uczestniczenia w wewnętrznym życiu Bożym.

Tu na ziemi — mówi św. Grzegorz z Nazjanzu — w wierze otrzymamy jedynie promień światła Bożego. Widzimy jedynie poprzez zwierciadło i obrazy, ale tam w niebie, dotarłszy do źródła światła, będziemy wpatrywać się przez oczyszczonego ducha w czystą prawdę (św. Grzeg. Grat. 7).

Trzeba nam tylko jednego: dbać o to, by ustawicznie znajdować się w stanie łaski uświęcającej.

Wtedy niebo już na ziemi będzie stopniowo odsłaniało przed nami coraz więcej swoich tajemnic, a nadzieja jego zdobycia będzie tak żywa i tak silna, że będzie ona dyktowana nam istotnie czyny życia chrześcijańskiego. Czyny te to powszechna miłość bliźniego oparta o sprawiedliwość społeczną. Takie postępowanie zaprowadzi nas prostą drogą do nieba, gdzie czeka na nas Chrystus, Głowa Mistycznego Ciała, przez Którego żyć będziemy wiecznie.

EWANGELIA

na dwudziestą drugą niedzielę po Zielonych Świątkach (Św. Mat. 22, 15-21)

Onego czasu: Faryzeusze odszedłszy naradzali się, jakby Jezusa pochwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedże nam tedy, co się Tobie zdaje: Godzi — li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Z EWANGELIĄ W RĘKU

Trzy lata przed wojną poznałam Jana Dobraczyńskiego. Interesowało mnie co czyta, co teraz, obecnie czyta.

— A może pan ciekaw, co czytam „do poduszki?“ — zapytał.

— Co?

— Ewangelię — tu spojrzał na mnie i uśmiechnął się. A ja? Zdębiałem. Nie wyobrażałem sobie, żeby można było czytać Ewangelię tak jak się czytuje książki, tym zaś bardziej „do poduszki“. Zwierzyłem się zaraz z tym pisarzowi, wówczas zresztą początkującemu dopiero, no i młodemu jeszcze człowiekowi. Pamiętam, że zaciekawiło go, czym choć z jeden raz przeczytał całą Ewangelię. Jakże mnie to pytanie zawstydziło! Nawet mi nigdy na myśl nie przyszła taka lektura! Dziś po latach całych, po przeczytaniu „Świętego Miecza“ i „Listów Nikodema“, widzę ile owo czytanie Ewangelii, stałe, codzienne, nawet „do poduszki“ musiało dać Dobraczyńskiemu, jak go to wprowadziło w klimat i ducha czasów Chrystusowych, jak mu to pozwoliło dotrzeć z najrozmaitszych punktów widzenia do postaci Chrystusa ewangelicznego, nie mówiąc o otoczeniu Zbawiciela, najbliższym Mu i Jego osobistych nieprzyjaciołach.

Moje doświadczenie

Po owej rozmowie z Dobraczyńskim — wówczas autorem świetnego utworu „Lawy gorejącej“ — powiedziałem sobie, że muszę choć raz przeczytać Ewangelię, wszystkie Ewangelie, całość Nowego Testamentu. I powoli „do poduszki“ i na inne sposoby przełamując się, przeczytałem, a raczej przerobiłem Nowy Testament. Nie łatwo to szło, „wiekami“ się ciągnęło, bo biorąc dziś do ręki tamten przedwojenny egzemplarz Nowego Testamentu, by sprawdzić, jak długo to się ciągnęło, widzę na końcu książki, na str. 424, napisane ołówkiem: „Zakończyłem czytanie całej Ewangelii, całego Nowego Testamentu, po raz pierwszy w życiu, dnia 7 maja 1944 r.“ Czytanie więc trwało jakieś pięć lat, jeśli nie więcej. Przegryzałem się, oczywiście poprzez tekst, rozważając go, poznając do każdego fragmentu komentarze, dodane na każdej stronie u dołu przez wydawców, analizując i przyswajając je sobie.

Egzemplarz, jak to mam w zwyczaju robić i z innymi książkami, pozakreślałem ołówkiem, zarysowałem podkreśleniami i zapisałem uwagami. Z książką tą się nigdy nie rozstawałem. A widocznie jej lektury nie odczuwałem jako zbyt uciążliwej, gdy obecnie dokonuję przeglądu tego egzemplarza, widzę na jego str. 7-mej przypisek tej treści: „Po raz wtóry 8.V.1944 r.“. Ledwie tedy ukończyłem całość 7.V., następnego zaraz dnia rozpocząłem zgłębianie treści od początku.

Czym jest Ewangelia?

Jak ja ją widzę?

Jest opowiadaniem o tym, jak odnosił się najdoskonalszy człowiek i Bóg zarazem, do życia współczesnego Mu świata.

A opowieść jest tego rodzaju, że wyobrażanie i tęsknota obyczajowa czytelnika znajduje w owym oglądzie postępowania Chrystusa — pełne zadowolenie. Osobisty poza tym program obyczajowy czytelnika podczas lektury — co rusz, co sytuacja, znajduje miarę porównawczą między tym, jakby się samemu rozwiązywało daną sytuację o charakterze moralnym, a tym nawiązaniem jakie w tejże sytuacji dawał Chrystus.

Nastręcza mi się tutaj pewne podobieństwo. Kto jechał pociągiem w głąb gór, ot chociażby z Krakowa do Krynicy, ten wie jak co chwila odkrywają się z okna wagonu nowe obrazy w górach, nowe perspektywy, a wraz z nimi rodzi się w człowieku coraz to nowa zachęta widzenia tych wycinków kraju, jednych piękniejszych od drugich, ciekawszych, porywających. Podobnie Ewangelie. Nieomal co kartka natrafiamy w niej na nowe sytuacje o charakterze moralnym, a w każdą taką sytuację wkracza główny bohater książki — Chrystus — by rozwiązać ją w sposób skończenie doskonały, niedościgły, idealnie piękny, najpiękniej dobry i najprawdziwiej zdrowy moralnie. Książeczka wtedy jakby wyciągała z zanadrza miarę owych rozwiązań i pytała czytelnika: „A jak ty byś rozwiązał podobne sytuacje o charakterze religijno-moralnym? Na jaką miarę? Na jakim poziomie?“ Odsłania wtedy Ewangelia tereny dla możliwości moralnych czytelnika — w skali przepastnej.

Muszę się przyznać, że coraz bardziej nabieram wobec Ewangelii lekarskiego punktu widzenia. Może to z czasem przejdzie, może mi się odkryje inny punkt widzenia. Z każdego rozwiązania z każdej sytuacji o charakterze religijno moralnym, jakie widzimy na stronach Ewangelii, bije wołanie: postąp podobnie, a bardzo wzmocnisz swe zdrowie moralne; swoje, a także drugich.

A idea o Bogu jako Ojcu? Najlepszym Ojcu. A idea o człowieku, jako dziecku Bożym? Ta ostatnia idea leży u podstaw wszelkiej pedagogiki, która chciałaby wydobyć z pedagoga wiele optymizmu w poglądzie na człowieka wychowanka i która z kolei — władna jest wypromieniować z wychowanka idące w nieskończoność reakcje pozytywne.

Tak właśnie działały na mnie kartki Ewangelii, ilekroć czytałem jakikolwiek z nich urywek. Każda taka stroniczka apelowała do mnie o podobne rozwiązania: na miarę człowieka-dziecka Bożego. I ukazywała mi ludzi na miarę dzieci Bożych. Odkrywała mi więc najbardziej pozytywne możliwości moje, osobiste, w dziedzinie religijno-moralnej i podobnie możliwości bliźnich. Ich, czy mój, brak poziomu w dziedzinie etycznej — wydaje mi się od tego czasu absolutnie chwilowy, tymczasowy idealnie.

Ułamek wiedzy Bożej

Wiara w sens życia, w człowieka, w jego dobre możliwości; podobnie wiara — w sens własnego we własne możliwości rozwojowe właśnie w najtrudniejszej dziedzinie życia prywatnego w dziedzinie religijno-moralnej, oto moje osobiste doznanie, po przeczytaniu pierwszej lepszej strony Ewangelii. Kto tedy poświęca jej codziennie 15 minut ładuje się zbiorem idei, wstrzykujących mu do duszy wiele zdrowia moralnego.

Ewangelia prócz tego wydaje mi się to ułamek wiedzy samego Boga o życiu wiedzy, której nam łaskawie z ust Chrystusa użyczył Ojciec Niebieski. Tak jak w ogóle religia, to zapas wiedzy o Bogu, jako Ojcu ludzi i człowieku jako dziecku Bożym. Zapas wiedzy idealnie optymistycznej o człowieku i jego na miarę doskonałego dziecka Bożego, który dlatego został ukrzyżowany; ale i dlatego zbawił ludzkość i spełnił swój obowiązek. A znów Stary Testament, to raczej nauka o Opatrzności wobec ludzi.

(S. F.)

Wybory i Front Narodowy

Gazety, radio i plakaty wzywają wszystkich obywateli do wzięcia udziału w wyborach do Sejmu.

Udział katolików w akcji wyborczej jest zrozumiały. Nowa Konstytucja gwarantuje nam prawo wykonywania praktyk religijnych, a zarazem wymaga od nas jako obywateli pracy dla dobra Państwa.

Wybory będą jednym z wielkich środków umocnienia Frontu Narodowego.

Choć istnieją wśród obywateli różnice w poglądach, to, jednak są w naszym społeczeństwie sprawy, co do których nie może być rozbieżności. Wszystkim Polakom, bez względu na różnice, takich czy innych przekonań, zależy na tym, by w dalszym ciągu rozwijał się przemysł narodowy, by kwitło rolnictwo, każdy rozumny obywatel cieszy się, gdy słyszy sprawozdania o likwidacji analfabetyzmu, każdemu obywatelowi sprzyja podnoszenie się stopy życiowej.

Wspólne sprawy w narodzie domagają się poparcia Frontu Narodowego.

Dziś zwłaszcza kiedy, propaganda rewizjonistyczna uderza w Ziemie Odzyskane — nasze wspólne dobro, każdy obywatel ma możność zamanifestować przez wybory, że w obronie tych ziem tworzymy wszyscy obywatele Polski wspólny Front Narodowy.

Redakcja.

O czyśćcu

Istnienie czyśćca objawił nam Bóg. Przemawiają za jego istnieniem także dowody rozumowe i tradycja.

Judesz Machabeusz, wódz żydowski, gdy odniósł zwycięstwo, wysłał zebrane 12 tysięcy srebrnych drachm do Jerozolimy jako ofiarę złożoną Panu Bogu za poległych. Ta opowieść zawarta w Piśmie św. kończy się słowami: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani“ (2 Mat. 12, 45—46).

Jest tu mowa o tym, że i ci, którzy umrą w łasce Bożej, mają pewne przekroczenia, za które cierpieć muszą aż do „rozwiązania“. Jest zatem miej-

sce, w którym dusze cierpią i w którym można pomóc im przez ofiary i modlitwy. Nie potrzebują dla siebie dusze zbawione naszych modlitw w niebie, nie potrzebują ich w piekle — natomiast błagają o nasze ofiary dusze, które znajdują się w czyśćcu. Czyściec jest miejscem przebywania dla dusz, które wymagają oczyszczenia, aby stanąć przed Bogiem. Chrystus Pan również wspomina o czyśćcu, gdy naucza o tym, że życie nasze powinno być zgodne z prawem Bożym, ażeby nie wpaść w ręce Sędziego i nie być wrzuconym do ciemnicy, z której prędzej nikt nie wydostanie się, dopóki nie wypłaci ostatniego pieniążka. (Mt. 5, 25—26). Tą ciemnicą jest czyściec.

Rozum wskazuje nam, że Bóg sprawiedliwy i dobry oddać musi każdemu według jego zasług. Dusza, która odeszła z ziemi w stanie łaski uświęcającej, ale w grzechach powszednich lub z nieodpokutowanymi winami, nie może iść wprost do nieba. Nie zasługuje ona na wieczne potępienie w piekle, bo Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy. Musi być zatem miejsce dla takich dusz, jest nim czyściec.

Tradycje zawarte w pismach Ojców Kościoła mówią także o istnieniu czyśćca. „Jeśli dusza opuściła ciało, a znajduje się na niej jeszcze jaka zmaza, wtedy nie może zbliżyć się do Pana Boga, dopóki ogień czyśćcowy nie zetrze plam na niej będących" — uczy św. Grzegorz Nisseński. Orzeczenie Soboru lugduńskiego II (1274) brzmi: „Święty Kościół rzymski twierdzi i naucza, że dusze tych którzy prawdziwie pokutująco zejdą z tego świata w miłości Bożej, zanim za grzechy popełnione i za opuszczenie uczynią zadosyć godnymi pokuty, bywają oczyszczone karami czyśćcowymi".

Kościół zwyczajami swymi i praktykami stwierdza, że uznaje istnienie czyśćca. Jak dawno sięga tradycja Kościoła, zawsze Kościół modlił się za dusze w czyśćcu cierpiące. Mamy też osobne Msze św. za dusze w czyśćcu cierpiące. Mamy modlitwy odpustowe, które ofiarować można za dusze cierpiące w czyśćcu.

O tym, jak żyją dusze czyśćcowe, wiedzieć z pewnością nie możemy, ale możemy się tego domyślać. Dusze cierpią, ale jednocześnie radują się, bo wiedzą, że przeznaczone są do nieba. Dusza cierpi niewymownie, bo oddalona jest od Boga, do którego płonie żarliwą miłością. Zeszła przecież w stanie łaski — w tej wierze, że zostanie stęskniona z Panem — a tymczasem w chwili sądu szczegółowego, odbywającego się natychmiast po śmierci człowieka, ujrzała, że są w niej jeszcze ślady grzechu, a Pan Bóg od nich ze wstrętem odwraca się. Prócz tego pozbawienie dusz oglądania Boga, dręczy duszę pamięć za wszelkie jej czyny, które oddalały od Boga, za niewykorzystane łaski, którymi Bóg obdarzył człowieka pragnąc jego zbawienia.

Prócz tego, zdaniem Ojców Kościoła, w czyśćcu jest ten sam ogień co i w piekle. Cierpienia zatem są straszne. Różnią się jednak te cierpienia od mąk piekielnych, bo gdy w piekle męki są wieczne, czyśćcowe trwają tylko do czasu. Napełnia przy tym dusze niewymowna radość, bo są już przeznaczone do chwały niebieskiej, prawa do nieba utracić już nie mogą. A każde cierpienie zawiera tę radość, że zbliża do chwili niewypowiedzianego szczęścia oglądania Boga twarzą w twarz. Poddając się zupełnie woli Bożej mają dusze w sobie pokój, bo wiedzą, że są tam, gdzie Bóg chce, a doskonała ich świętość sprawia, że nie pragną innego losu, ani nie skarżą się na swój. Ponieważ chwile wejścia do nieba jest coraz bliższa, rośnie wciąż radość, a cierpienie wydaje się mniejsze.

Dusze cierpiące w czyśćcu same dopomóc sobie nie mogą. „Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować" (Jan 9, 11). Ale możemy im pomóc my, ludzie żyjący. „Zmiłujcie się nade mną, przynajmniej wy przyjaciele moi, bo mię ręka Pańska dotknęła" (Job 19, 21).

Czy my nie mamy w czyśćcu przyjaciół naszych i krewnych, czy nie możemy darem modlitwy wesprzeć także tych, których nie znamy?

Warto pamiętać też o tym, że dusze uwolnione z czyśćca nie zapomną nam odwdzięczyć się za ten najwspanialszy dar miłosierdzia wobec dusz czyśćcowych „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mat. 5, 7).

Ofiarujmy Mszę św. za dusze zmarłych, módlmy się za nie składając w darze Komunię św. i modlitwy odpustowe, spełnijmy, z myślą o duszach cierpiących męki czyśćcowe, dobre uczynki. Nieśmy ofiarnie swą pomoc duszom cierpiącym w czyśćcu, a wolno nam pamiętać i o tym, że zdobywając duszy czyśćcowej wrota niebios zyskujemy sobie przed tronem Bożym świętego orędownika.

Zerwanie zaręczyn

Kościół postanawia, iż strony w narzeczeństwie mogą zawsze zerwać zaręczyny, nawet bez rzeczowych przyczyn. Owszem, nawet jedna strona wbrew woli drugiej może również zerwać zaręczyny i nie ma wówczas żadnego obowiązku zawarcia małżeństwa. Poszkodowanemu na skutek zerwania zaręczyn nie przysługuje według Kościoła skarga do wymuszenia zawarcia małżeństwa. Przysługuje jednak poszkodowanemu prawo skargi o naprawienie szkód, oczywiście materialnych. Rozpatrywanie jednak tego rodzaju spraw, zwłaszcza gdy chodzi o poważniejsze straty materialne, należy zawsze do sądów cywilnych, państwowych.

Strona, która zrywa zaręczyny jest obowiązana do zwrotu wszelkich szkód materialnych, a zatem wszelkich wpłat majątkowych, pożyczek a nawet prezentów, jak pierścionki, branzolety, bursztyny, zegarki itp. Jeśli zatem narzeczona zrywa zaręczyny, powinna odesłać narzeczonemu nie tylko wszelkie prezenty, lecz nawet listy, fotografi, książki czy inne drobne upominki. W takich razach również narzeczony jest zobowiązany odesłać ze swej strony przede wszystkim listy, zdjęcia, różne upominki oraz oczywiście poważniejsze podarunki lub wkłady pieniężne.

Mając na uwadze obowiązek zwrotu wszelkich szkód materialnych, a także podarunków należy ostrzegać mocno, zwłaszcza młode panienki, przed pochopnym przyjmowaniem prezentów od kolegów, sympatii, narzeczonych... Trzeba bowiem pamiętać, że prezenty mocno zobowiązują i najczęściej w takich okolicznościach są regulowane łamaniem wstydliwości i skromności panieńskiej.

A oto jeszcze na zakończenie tych wywodów kilka przykładów wziętych z życia narzeczeńskiego.

Młoda panienka, sierota, poznaje w 19-ym roku życia młodzieńca niezwykłej urody i szlachetności. Między młodymi wywiązuje się miłość, której na przeszkodzie staje nagle choroba narzeczonej i to choroba płuca, niezwykle poważna i ciężka. Narzeczony odmawia sobie nawet najbardziej niezbędnych rzeczy, aby tylko ratować za wszelką cenę swoją najdroższą. I trzeba podziwiać bezgraniczne oddanie, poświęcenie, nawet kosztem swego codziennego wyżywienia i odzienia, biednego narzeczonego, którego jedynym marzniem było ujrzeć „swoje bóstwo" zdrowe. Doczekał się tej chwili dopiero po upływie pełnego roku, kiedy to z Zakopanego przywiózł narzeczoną do domu, specjalnie dla niej urządzonego. Uszczęśliwiony mężczyzna obsypuje nadal czym tylko może swoją wybraną, dla niej też wyprasza u swego szefa odpowiednią posadę, o której wspomniała po przyjeździe z Zakopanego.

I tu rozpoczyna się tragedia tego narzeczonego. Bo oto jego wybrana i wyśniona po dwóch miesiącach wdaje się we flirt miłosny właśnie z szefem ich biura, a rozpaczającemu dosłownie narzeczonemu każe odejść na zawsze! I odszedł, bo zresztą musiał odejść. Dopiero po upływie dwóch lat w dodatku w innym miejscu zamieszkania, młodzieniec ów przyszedł do względnej równowagi, spokoju i opanowania. I nie ożenił się z inną panną, choć od tego pamiętnego dla niego momentu upłynęło około 12-tu lat.

Co sądzić o tej nieszczęśliwej parze, zostawiam czytelnikom.

Czy nie płynie stąd lekcja dla młodzieńców, aby zbyt pochopnie nie obsypywali oni swoich najdroższych, prezentami? Czy w tym „sypaniu" podarunkami nie grają czasami pierwszych skrzypiec zmysły? A jeśli jesteś „odrzucony" czyż nadal masz się narzucać? Gdzie twoja ambicja męska? Gdzie twój honor i twoja godność? A może twoje cierpienie jest ekspiacją wobec Boga za grzechy?

Z tego rodzaju przykładów, czyż nie płynie szczególnie dla panien upomnienie ostrzegawcze, aby serc męskich nie brały za igraszkę, bo „jaką bronią kto wojuje, od takiej też i ginie!"

A gdzie jest zwykła choćby uczciwość materialna?

Oto inny przykład z życia młodzieży i panieńskiej miłości: „Mam lat osiemnaście, znam od roku chłopca, w którym się kocham. Zdawało mi się, że miłość jest wzajemna, ale niestety... Ja chodzę jeszcze do gimnazjum, a on już pracuje po ukończeniu liceum oboje mieszkamy w jednym mie-

ście. Przed sześciu miesiącami ustaliliśmy, że spotykać się będziemy tylko w niedzielę, wtorki i czwartki, ponieważ ja mam dużo pracy z racji przygotowywania się do matury... W tych dniach dowiedziałam się, ku memu najwyższemu bólowi, że mój najdroższy w poniedziałki, środy i piątki spotyka się z inną panienką, zresztą nawet z tej samej szkoły, do której ja uczęszczam. Boli mnie to szalenie, sama nie wiem co mam robić? Czy mu wszystko powiedzieć? Czy też jeszcze milczeć? Jestem szalenie zazdrosna o niego! Nie mogę patrzeć na tę koleżankę!... Co mam robić?..."

Jeżeli chłopiec ów jest już po słowie narzeczeńskim, należy odbyć z nim poważną rozmowę i jasno „karty na stół wyłożyć".

Albo ja, albo tamta!... Innego wyjścia nie ma! Lepiej to uczynić wcześniej, aniżeli później! Zresztą bystra i spostrzegawcza panienka powinna sama zauważyć już wcześniej nieodpowiednie zachowanie się narzeczonego. Jeżeli bowiem ten „niby narzeczony" źle się przy niej czuje, czeka tylko, aby się pożegnać, jeżeli jest jakiś „nieswój" — pozostawić go lepiej na środku drogi i powiedzieć: „Szczęść ci Boże z inną!"

Trzeba to uczynić stanowczo i nieugięcie, z honorem i godnością, choćby nawet serce „płakało", a płakać będzie na pewno... Natomiast, gdyby ów chłopiec był tylko zwykłą sympatią szkolną, nie związany żadnym słowem, wolno mu chodzić, z kim chce... Urządzanie w tych okolicznościach jakichś scen zazdrości, wymówek byłoby wysoce nie na miejscu. Narzucanie się wywołuje niechęć, a nawet obrzydzenie? I po co to? Nie wolno niczym się zdradzić ze swymi uczuciami, zwłaszcza wobec mężczyzny. Nie okazywać też żadnej niechęci swojej „rywalce!"

I jeszcze jeden przykład wzięty z życia od zatroskanego ojca:

„Mam 21-letniego syna, który został „omotany" przez kobietę lekkich obyczajów. Pod jej wpływem oświadczył mi, że będzie się z nią żenił! Co mam czynić w takim wypadku?... Przecież tego rodzaju małżeństwo jest „zabiciem" mego dziecka, bo kobieta owa jest znana w mieście i okolicy ze złego prowadzenia. Czy można dopuścić, aby doszło do takiego małżeństwa? Jestem w rozpaczy, bo to mój jedynak!"

Otóż 21-letni syn, jest już dojrzały dorosły i dlatego ma pełne prawo decydowania o takim czy innym ułożeniu sobie życia małżeńskiego. Rodzicom wolno jednak przedkładać synowi wszystkie racje, powody przemawiające przeciwko takiemu małżeństwu, ale decyzja zawsze należy do syna, czy córki. Raczej dobrocią aniżeli złością w takich wypadkach zawsze więcej się zrobi! Jeżeli tłumaczenia rodziców, krewnych, kolegów (bo ci nieraz lepiej i skuteczniej przemówią do rozsądku, aniżeli rodzice) nic nie pomogą, zawarcie małżeństwa trzeba przyjąć do wiadomości.

A może przez takie małżeństwo niewiasta dotychczas brnąca w złym, wejdzie na drogę życia? Czyż nie znamy kobiet, które właśnie przez małżeństwo stały się odtąd poważnymi, przykładnymi żonami i matkami? Dużo tu zależy od taktu, powagi, charakteru mężczyzny, który wywiera wpływ na poniżoną dotychczas niewiastę... Gdyby w podobnym położeniu znalazł się syn 17-letni, wolno rodzicom przyczynić się do wyjazdu syna w inne okolice, a może „co z oczu — to i z serca!" W tego rodzaju sprawach sercowych dzieci, rodzice mogą nieraz o wiele więcej zrobić w „samych początkach".

Ks. dr Wł. Szafrański.

Nauczyciel

W naszej szkole mieszkał nauczyciel z rodziną. Gdy więc na pauzach pięciuset uczniów, tłocząc się, przechodzi koło jego drzwi, kilku zawsze urządzało figiel, mianowicie walono z całej siły w drzwi, albo też jeden popychał na nie drugiego. Panowała zawsze wielka radość, gdy nauczyciel rozwścieczony wybiegał, jak z procy, z mieszkania a jednak nie mógł nigdy wykryć sprawców bo ci znikali w tłoku, jak kamfora. Ni z tego, ni z owego zaniechano całkiem tego figla, choć nie wykryto i nie ukarano nikogo. Zagadnąłem figlarza w szkole, czy wykryto rzecz. „Nie" odpowiedział, „ale ja wykryłem rzecz, uczyniłem odkrycie". „Jak to rozumiesz?" zapytałem. „No tak: gdy ostatnio znów wybiegł rozwścieczony, spostrzegłem niezmiernie zasmuconą twarz jego żony, opartej o słup drzwi, a przy niej stały jej małe dzieci i musiały słuchać tego i patrzeć na to, jak codziennie urządzamy figiel ich ojcu, a on się wścieka.

Wtedy odrazu zrozumiałem, dlaczego w tak straszną wpadał wściekłość. Nie dlatego, że mu przeszkadzano, lecz wstyd mu było, że przy żonie i dzieciach jego pozwalamy sobie na takie żarty. Wtedy powiedziałem do innych: „To podłość, dajmy temu pokój, kompromitujemy go przy żonie i dzieciach".

Tak mówił, a ja tego nie zapomnę. Spojrzał za kulisy, i to go nawróciło. Zmienił się do nie poznania. Zdaje mi się w ogóle, iż większość czynów brutalnych i nielitościwych wynika nie ze złego serca, lecz dlatego, że nie patrzano za kulisy. Żadnego nauczyciela już by nie gniewano, gdyby się znalazł choć jeden odkrywca w klasie, który by potrafił zajść za kulisy i uświadomił innych, np. odwiedziwszy raz nauczyciela i zapytawszy o jego zdrowie, a przytem spostrzegłszy, jak samotnie siedzi w swym pokoiku. Albo jeśli ma żonę i zobaczymy, jak się ona o niego troszczy, wtedy zaświta nam może myśl, czy nie staje się nietykalnym człowiek o którego inna osoba się troszczy, trwoży, i czy chciałoby się nam być obecnym gdy w godzinie obiadowej spojrzy na niego i zapyta: „Czy cię znowu zirytowali?"

A gdy mamy nauczyciela, który nie jest lubiany i często okazuje się rozdrażnionym i niesprawiedliwym, kto wie, co się dzieje u niego w domu. Może nieszczęście nawiedziło jego rodzinę? Częstokroć nie trzeba wcale zaglądać za kulisy trzeba tylko zastanowić się trochę; wtedy dowiemy się wielu rzeczy bez patrzenia. **G. G.**

Święci tygodnia

26 październik — św. Ewaryst.

Czwarty następca św. Piotra, prawdopodobnie Żyd zhelenizowany. Umarł około roku 107, być może śmiercią męczeńską za Trajana.

27 październik — św. Sabina.

28 październik — św. Tadeusz.

Juda Tadeusz, w Ewangelii św. Mateusza zwany tylko Tadeuszem, był bliskim krewnym Chrystusa, autor jednego z listów katolickich, skierowanego do gmin chrześcijańskich, przede wszystkim w Palestynie, między r. 64 a 66. Wedle tradycji Kościoła Zachodniego nauczał w Mezopotanii i Persji, gdzie poniósł śmierć.

29 październik — św. Narcyz.

Już jako starzec został pod koniec II wieku biskupem Jerozolimskim. Na skutek fałszywych oskarżeń usunął się sam na pewien czas ze swej stolicy biskupiej. U ludu cieszył się jednak wielkim poważaniem. Umarł około roku 220 w wieku lat 116.

30 październik — św. Alfons.

Syn kupca (ur. 1531) w Segowii w Hiszpanii. Po śmierci żony i dzieci, mając lat 40, przyjęty w r. 1571 na brata zakonnego u jezuitów w Walencji a wysłany na Majorkę. Do końca życia był furtianem klasztoru w Palma, będąc w wysokiej czci u wszystkich, którzy go znali. Współczesny wielkich mistyków hiszpańskich. Wielki czciciel Maryi. Pozostawił po sobie pisma ascetyczne oraz własny życiorys napisany z rozkazu przełożonych. Umarł 31.X. 1617 roku.

31 październik — bł. Tomasz z Florencji.

Tomasz Bellaci, choć był tylko bratem w klasztorze franciszkanów — obserwantów w Fiesole, został mianowany mistrzem nowicjuszów. Pracował na misjach Syrii i Etiopii. Umarł w roku 1447.

1 listopad — Wszystkich Świętych.

Spowiedź

Co to za szczęście otrzymać przebaczenie, odzyskać pokój, godność, cześć we własnych oczach i w oczach drugich. Tylko Bóg to zdziałać może! I to jest właśnie arcydzieło spowiedzi. Kto obarczony wstydem i bólem ukląkłszy przed konfesjonałem, nie powstał rozradowany? Któż słysząc nad pochyloną głową rozbrzmiewające słowa: „Idź w pokoju, grzechy twoje są ci odpuszczone" nie czuł w sercu radości i pokoju, jakich nigdy nic ziemskiego dać nie może?

Spowiedź rani i goi, poniża i podnosi. Gdyby tylko raniła, rozdrażniłaby duszę; gdyby tylko pocieszała, pozbawiłaby ją wszelkiego hartu. Ale w niej wszystko jest cudownie stopione. Każe ugiąć kolana w pokorze, posłuszeństwie i ofierze, a jednocześnie zalewa duszę i serce pociechą, światłem, przebaczeniem, pokojem.

Odpowiadając tak najszlachetniejszym potrzebom duszy ludzkiej, jak i jej najdotkliwszym ranom, jasno wykazuje, że jest dziełem Boga, który tę duszę stworzył.

FILEMON

Wąską ulicą w dzielnicy przedmiejskiej Rzymu szedł prędkim krokiem człowiek jeszcze młody w zwykłym odzieniu niewolniczym. Szedł do Pawła z Tarsu, który więziony i pilnowany przez straż Cezara mieszkał w wynajętej przez siebie izbie i przyjmował wszystkich, którzy z nim widzieć się pragnęli.

Niewolnik zapukał do drzwi mieszkania. Otworzył mu je Łukasz z Antochii. Paweł z Tarsu zajęty był pisaniem epistoł, które nazajutrz wysłane być miały do gmin.

Nie chcąc przeszkodzić apostołowi, który kończył właśnie jeden z listów, niewolnik siadł na ławie pod ścianą i czekał aż się apostoł do niego zwróci. Apostoł często wysyłał pisma w dalekie nadmorskie światy do zorganizowanych już gmin nie mogąc ich teraz odwiedzać, aby samemu przemawiać do braci.

W izbie panowała cisza, słychać było tylko skrzypienie Pawłowego pióra i szelest odkładanych przezeń pergaminów.

Pod oknem siedział Łukasz i rysował na drewnianej desce jakieś szkice.

Paweł położył wreszcie pióro i odwrócił się od stołu.

— Jesteś Onezymie? Rad jestem, żeś przyszedł. Wiele dziś o tobie myślałem i chciałem pomówić z tobą.

Onezym powstał z ławy i zbliżył się do apostoła.

— Co zamierzasz uczynić z sobą, drogi?

— Chciałbym zostać przy tobie. apostole.

Paweł uśmiechnął się smutno.

— Nie może tak trwać dłużej. najmilszy. Twój pan pytał mnie o ciebie w ostatnim swoim liście do mnie. Myślę, żeś powinien wrócić do Kolossy.

Apostoł spojrzał w zasmucone oczy niewolnika i pomyślał o losach tego człowieka. Był to młody galijczyk, niewolnik możnego mieszczanina w Kolossie. Zbiegł on od swego pana i po wielu przygodach i dniach trwogi, że listy gończe pochwycą go gdzieś w drodze zjawił się niespodziewanie w Rzymie u Pawła i pozostał u niego już miesięcy kilka. Paweł zdawał sobie sprawę, iż ten stan rzeczy, zwłaszcza wobec listu, który otrzymał od Filemona, nie może trwać dłużej.

Wrażliwe serce apostoła odczuwało boleść niewolnika znajdującego się w istocie w tragicznym położeniu. Jest ono poprostu bez wyjścia. Prawo rzymskie jest twarde. W razie pochwycenia zbiegowi grozi wypalenie gorącym żelazem litery F na czole, osmaganie go i okucie szyi obręczą, z którą nie miał się już rozstać nigdy. Ziemia go wraz z żelazem pochłonie.

Onezym ukląkł przy apostole i oparł stroskane czoło na jego kolanach.

Apostoł patrzył tkliwym spojrzeniem w przerażone oczy umiłowanego przez siebie człowieka.

— Poratuj, apostole, udziel rady, co uczynić?

— Nie winieneś się bać, Filomena...

— Wolałbym raczej z żaglowca w morskie fale się rzucić, niźli się stawić przed jego obliczem — jęknął niewolnik.

— Nie lękaj się.

Mimo wyrzeczonych słów smutek i niepokój dręczyły serce Pawłowe. Najchętniej zatrzymałby na zawsze przy sobie tego galijczyka o chmurnym spojrzeniu ale łagodnego i poczciwego serca, a teraz, nad wyraz nieszczęśliwego. Cóż, że znienawidził swoje więzy i zapragnął wolności? Czyż mu to za zbrodnie poczytać należy?

Apostoł zasłonił oczy dłonią.

Dłuższe milczenie zapanowało w izbie.

Paweł położył rękę na ramieniu młodego niewolnika.

— Tychik popłynie w tych dniach żaglowcem idącym z Neapolu do Kolossy. Zabiera moje pisma do gminy tamtejszej. Pojedź z nim, a on wręczy osobny list do Filemona. Nie bój się. Pan będzie z tobą.

II

„Ja Paweł, więzień, pisał apostoł, do umiłowanego Filemona, pomocnika naszego, wraz z kościołem gromadzącym się w twym domu. Łaska i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa.

Drogi Filemonie! Dzięki czynię Bogu mojemu wspominając cię w modlitwach moich a to dlatego, że słyszę o twej miłości i wierze, którą masz w Jezusie i okazujesz wszystkim. Społeczność wiary twojej staje się jawna przez uznanie wszelkiego dobra, które dokonywa się pośród was. Miałem bowiem wielką radość i pociechę z miłości twojej, bracie, bo przez ciebie serca wiernych pokrzepione zostały. Dlatego też choćbym miał pełną swobodę rozkazywania tobie, gdyby zaszła potrzeba, ja, teraz więzień dla Jezusa Chrystusa, proszę cię raczej dla miłości za synem moim, którego ojcem stałem się w moim więzieniu, za Onezymem, niewolnikiem twoim.

Niegdyś żadnego z niego nie miałeś pożytku a teraz i dla ciebie i dla mnie stał się pożytecznym. Przyjmij go jakobyś serce moje przyjmował. Chciałem go zatrzymać przy sobie, aby zamiast ciebie pomagał mi lecz bez twego zezwolenia nic nie chcę uczynić aby dobrodziejstwo twoje nie było z przymusu mego, lecz z twojej woli.

Może dlatego odszedł od ciebie na czas pewien, abyś go odzyskał na wieki, już nie jako niewolnika a najmilszego brata, jakim jest dla mnie a cóż dopiero dla ciebie tak według ciała, jak i w Panu.

Jeśli mnie masz za przyjaciela, przyjmij go tak, jak mnie a jeśli ci szkodę wyrządził albo ci co winien, mnie to poczytaj.

Piszę to własną ręką, ja ci to zapłacę a nie chcę już nawet mówić o tym, zaś mi i samego siebie winien. Tak bracie. Niech doznam od ciebie pociechy w Panu. Piszę do ciebie ufny w posłuszeństwo twoje i w przekonaniu, że uczynisz więcej, niż o to proszę.

Odsyłam ci zbiega twojego. Jest własnością twoją co po długiej wędrówce znalazł się u mnie w Rzymie. Mówi, że zapragnął mego widoku nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo. Chciałem aby mi był pomocą, bylibyśmy więc w jednym trzech lecz wkrótce pomyślałem, że bez ciebie uczynić mi tego nie wolno. Odsyłam ci go więc, Filemonie, bo wiem, co uczynisz, odsyłam z ufnością.

Powiem ci jeszcze to, co cię napewno wzruszy, że Onezym jest nader miły sercu mojemu tak samo, jak i ty, Filemonie, a może przesadziłem nawet bo on mi milszy, gdyż jest stokroć od ciebie więcej nieszczęśliwy.

Ja mu wiele, jako więzień tutaj zawdzięczam a wiesz przecie, że nic nie mam, że w izbie, w której mieszkam ciasno i straż mnie pilnuje, więc odwzajemnić mu się pragnę twoim kosztem, bracie. Cóż mam uczynić jeśli się tak złożyło?

Przywiedzie go przed twe oblicze Tichik, którego do Kolossy posyłam. Daruj Onezymowi! Odnieś się do niego, jak do brata, ty którego dom stał się dla wiernych kościołem a do rodziny twej należą niewolnicy jak córka i synowie. Jeśli mnie masz za przyjaciela przyjmij go, jakbyś mnie przyjmował.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie z duchem twoim".

Nazajutrz Ozenym razem z Tychikiem wyruszyli pieszo drogą Appijską do portu w Neapolu, skąd popłynęli żaglowcem w stronę Kolossy.

III

Filemon, zamożny mieszczanin w Kolosie siedząc w swej komnacie kończył właśnie ranny posiłek.

Klasnął w dłonie.

W drzwiach ukazał się stary niewolnik.

Filemon jął go wypytywać o ostatnie wydarzenia w mieście.

— Czy są jakie wieści o Onezymie, rzucił wreszcie gniewne pytania, które powtarzał od wielu miesięcy co dzień. Drażniło go, iż nie mogą uchwycić zbiega mimo rozesłanych na wszystkie strony listów gończych. Nie pochwy-

MATKA

Jest ktoś,
przed kim zawsze
zwierzyć się można szczerze;
wypłakać i uskarżyć,
otworzyć serce swoje, —
ilekroć będzie ono
drżało niepokojem,
a nikt —
prócz tej Istoty —
zmian w nim nie dostrzeże!...

Tylko m a t k a
cię zrozumie
i swym najłaskawszym
spojrzeniem cię obdarzy!
i ból twój ukoi, —
choćbyś nie wiem,
jak cierpiał
i łez wylał zdroje:
Ona —
smutek na twarzy —
w uśmiech zmieni zawsze!!!...

E. Kłoniecki.

cono dotąd nikczemnika wyłamującego się spod prawa.

— Nic dotąd o nim nie doniesiono nam, panie.

— Tyle czasu upłynęło od chwili, gdy zbiegł z mego domu, lecz nie uda mu się ucieczka. Srodze będzie ukarany.

Stary niewolnik ze smutkiem opuścił głowę.

— Jest ważna skądinąd dla nas nowina, odezwał się po chwili. Nocą przybył do naszego miasta wysłaniec Pawła z Tarsu z Rzymu. Jest to Tychik ten sam, co tu był z nim, gdyśmy od apostoła chrzest przyjmowali, od którego i ty go przyjąłeś, panie i nas wszystkich do przyjęcia chrztu skłoniłeś. Pomnisz, panie?

Filemon żywo powstał z miejsca.

— Miałbym nie pamiętać Pawła z Tarsu? Jest mi nader drogim bratem i przyjacielem. Kogóż z Tychikiem przysłał jeszcze apostoł?

— Jest drugi z nim...

— Gdzież oni?

— Zamieszkali w oberży i Tychik przysłał gońca z zapytaniem czy mógłby cię ujrzeć, panie.

— Biegnij do oberży, Tymonie. Niech Tychik natychmiast tu przyjdzie. Znasz imię drugiego wysłannika?

Niewolnik opuścił oczy.

— Tychik powie ci imię jego, panie.

— Idź, żywo!

Tychik nie dał na siebie długo czekać.

— Niech będzie pochwalone Imię Tego, który nas łączy w miłości i braterstwie, rzekł stanąwszy w progu.

Filemon zapytał o apostoła.

— Paweł z Tarsu całkowicie w zdrowiu nie jest, nie czuje się dobrze. Na wzrok narzeka. Ściany izby więziennej, jak klatka, orłowe skrzydła więzi, ducha trzymając. Więcej niżeli rok trwa jego męka a zamiary dalekie mury rozpierają. Pisze epistoły do gmin, choć oczy bolące czerwienią zachodzą, a pisanie w zamknięciu nuży. Mam dwa pisma ze sobą, Filemonie, jedno do gminy tutejszej a drugie tylko do ciebie skreślone.

Mieszczanin wyciągnął rękę.

Tychik sięgnął do torby podróżnej i wręczył mu pismo Pawłowe.

Filemon polecił Tymonowi ugościć podróżnego, sam natomiast oparł głowę na dłoniach i jął czytać doręczony mu pergamin.

Gdy Tychik wrócił do komnaty, spojrzał badawczo na twarz Filemona.

Nie zdołał nic wywnioskować ze spokojnego jej wyrazu.

Zapanowało długie, zagadkowe milczenie.

Tychik znał treść pisma Pawłowego.

Wreszcie Filemon zwrócił się do niego.

— Gdzie jest Ozenym? zapytał.

— Został w zajeździe.

— Dlaczego nie przyszedł razem z tobą do mnie?

— Lęka się ciebie, panie.

Filemon nie odpowiedział ale oblicze jego wyrażało głęboką myśl.

Miał wciąż spojrzenie osłonięte powiekami. Tychik zauważył, iż oblicze jego oblewa coraz słodszy wyraz jakby z kimś rozmawiał i godził się na wszystko, co tamten mówił.

W komnacie była cisza, że słychać było tylko ich oddechy.

— Tychiku...

— Słucham cię, Filemonie.

— Niech Ozenym przyjdzie tutaj.

— Skoro rozkazujesz stawi się natychmiast przed tobą.

— Powiedz mu, aby się nie lękał. Zapewnij go, że mu przebaczam. Niech przyjdzie pozdrowić się ze mną a potym niech uczyni z sobą co zechce. Jest wolny i niech mnie miłuje, jako i ja go miłować będę. Niechaj się mnie nie lęka.

Gdy Ozenym stanął przed Filemonem, zgiął się w głębokim ukłonie.

— Jesteś wolny, bracie! usłyszał.

Nie dowierzał swemu szczęściu. Pochylił się do kolan Filemona.

— Dzięki ci, panie, szepnął.

Filemon objął go ramieniem.

— Czyń chwałę i apostołowi, którego pismo wręczył mi Tychik. Klęknij przed Chrystusem, nie przed człowiekiem bo On to nakazał mi, abym ci to uczynił a Paweł z Tarsu mi to powtórzył. Apostołowi także dzięki czyń.

Z oczów byłego niewolnika potoczyły się łzy radości.

— Co teraz uczynisz z sobą?

— Zostanę przy tobie, Panie. Nie wrócę do mojej ojczyzny, bo nie mam tam już nikogo ze swoich.

— Zostań tu, bracie.

— Kiedyś tylko odwiedzę apostoła, chcę zobaczyć go jeszcze.

— Razem się udamy do niego.

— Apostoł także na pewno odwiedzi Kolossę, niech tylko go uwolni sąd Cezara, dodał Tychik.

Z. Skrz. Topińska.

DLA KOBIET

Zaziębienie

Z wyrazem „zaziębienie" łączy się pojęcie o zmianie ciepłoty w naszym najbliższym otoczeniu i w naszym organiźmie. Ale widzimy, że dziecko wybiegające z ciepłego pokoju na mróz, nie zachoruje; również tańczące, spocone osoby, wychodzą do oziębionego pokoju i też uchodzi im to bezkarnie. Czemu przypisać podobne zjawisko, gdzie fakt oziębienia organizmu nie ulega najmniejszej wątpliwości, a jednak nie wywołuje choroby?

Wytłumaczenie jest bardzo proste. Dziecko lekko ubrane, gdy poczuje chłód na dworze, wraca do ciepłego pokoju i w ten sposób przywraca właściwą temperaturę swojemu organizmowi, to samo czyni tancerz wracający na salę tańca wprawiając w ruch mięśnie wytwarza potrzebną organizmowi ilość ciepła. Ale tej sztuki tj. swobody ruchów nie może dokazać taki paroletni bobuś, którego troskliwa matka ubrała w tyle rozmaitych ciepłych okryć, że ledwie się toczy na ulicy i ani marzyć może o bieganiu; wreszcie wraca do domu zmęczony, spocony i czerwony, nie tyle dzięki świeżemu potwietrzu, ile pracy nad dźwiganiem ciężkiego i krępującego ubrania. W domu, naturalnie, szybko się dziecko rozbiera i zmęczone pozostawia samemu sobie. Taki mały nieszczęśliwiec siada wtedy gdzieś w kąciku, często pod oknem — i odpoczywa. Jeśli ten odpoczynek trwa długo, następuje szybkie ochłodzenie skóry, a tym samym zwężenie naczyń krwionośnych, nadmierny dopływ krwi do płuc i dróg oddechowych. A ponieważ w gardle nigdy nie brak zarazków chorobowych, które w stanie zdrowia nie mogą nam szkodzić, bo nie znajdują podłoża dla swego rozwoju, w chwilach korzystnych dla siebie — chwilach nadmiernego przekrwienia błon śluzowych zaczynają one swoją szkodliwą pracę, rozmnażając się bardzo szybko — i stajemy wobec jakiejś choroby gorączkowej wywołanej zaziębieniem.

Na „zaziębienie" spędza się często niesłusznie grypę, którą bardzo często przynoszą dzieciom dorośli ozdrowieńcy. Np. wystarczy, żeby niezupełnie jeszcze zdrowa ciocia lub babcia odwiedziała i wycałowała maleństwa, żeby wnieść chorobę do dziecinnego pokoju. W tych razach otoczenie doszukuje się początku choroby w zaziębieniu i zaostrza jeszcze więcej środki ostrożności, tj. nie wietrzy pokoju dziecinnego i nie wyprowadza całymi tygodniami maleństw na powietrze. Ogromnie demoralizująco działają na swoje otoczenie te matki, które w zimie i w lecie stale ubierają ciepło swoje dzieci i chlubią się, że dziecko nie zapada na żadne kaszle i katary. Jest ono, co prawda, blade, ociężałe, ale nie choruje — w tym triumf!

Jak unikać zaziębienia.

Ubrać dziecko ciepło, ale dać mu jak największą swobodę ruchów, bo dziecko — to uosobienie ruchu, a w razie przemarznięcia rąk albo nóg przez roztarcie lub bieganie przywrócić jak najprędzej prawidłowy obieg krwi. Po dłuższym spacerze w porze zimowej spragnionemu maleństwu dać się napić czegoś ciepłego i nie pozwolić mu zasiąść na dłuższy czas nieruchomo, szczególnie, gdy spocone oddaje się zabawie nie wymagającej ruchu, w tych razach należy nawet zmienić bieliznę. Tak chowane dziecko nie będzie budziło ciągłego niepokoju, że wychodzi w zimne dnie na spacer i wyrośnie na człowieka, dla którego nie będzie straszne zaziębienie.

Dr J. T.

Łatane spodnie

W pewnej szkole był chłopiec ubogich rodziców, który nosił spodnie w tylu miejscach i tak różnobarwnie łatane, iż budziły szaloną wesołość wśród chłopaków. Kiedy już myśleliśmy: „Teraz będą nowe spodnie", zawsze pojawiała się nowa łata, duża brązowa, a wszystkie małe łatki różnego koloru naokół zdawały się patrzeć pełne nadziei w przyszłość, jak zrozpaczony lud, kiedy wielki i dzielny mąż stanie obejmie rządy. Po powrocie z wakacji i świąt miewaliśmy prawdziwą uciechę z oglądania spodni młynarczyka, a głośne śmiechy rozlegały się dookoła, gdyśmy ujrzeli je więcej jeszcze upstrzone niżeli przedtem. Jakże mi wstyd dziś tego śmiechu! Nie było to złośliwe, nie, tylko bezdennie głupie i bezmyślne postępowanie. Widzieliśmy tylko pstrokaciznę łat, nie widzieliśmy zaś tego, o czym one tak wymownie świadczyły. W nędzy tych łat mieścił się

przecież cały świat troski i miłości macierzyńskiej, niedospane noce i zapewne niemało łez z powodu, iż cała ta mozolna łatanina wytwarzała tylko przedmiot żartów z jej syna. Jakże szczupłymi funduszami rozporządzała ta matka na całe gospodarstwo domowe, z jaką trwogą zapewne szyła, żeby spodnie wytrzymały jeszcze przez rok! Ileż więcej warte były te spodnie od najmodniejszych spodni angielskich skrojonych i zszytych bez najmniejszej skazy! Słyszeliście kiedy o tym, iż płacą wiele setek tysięcy marek za obrazy starych mistrzów, którzy nie umieli wprawdzie często dobrze rysować, ale tyle nabożeństwa i miłości włożyli w swoje obrazy, iż dziś jeszcze po wielu wiekach wzruszają nas serdecznie?

Otóż spodnie młynarczyka stanowiły również takie arcydzieło sztuki; dałbym dziś za nie dużo pieniędzy, gdyby je wystawiono na sprzedaż, zawiesiłbym je tutaj na tablicy, jak mapę geograficzną i pokazywałbym wam laseczką cudowną wynalazczość miłości macierzyńskiej ile zastanowienia, troski serdecznej tkwi w tym strzępku lichego materiału, tak iż nawet pierwszorzędny krawiec w Paryżu nie umiałby ich naśladować, lecz wyrzekłnąłby: „Tyle cierpliwości nie ma żaden krawiec ani żadna maszyna, zrobić to może jedynie tylko matka!"

Zrozumielibyście wtedy, ile trzeba na to głupoty, żeby się wyśmiewać z takich spodni! Kto tak łatać umie nie może być człowiekiem zwyczajnym. Matka młynarczyka była na pewno niewiastą niezwykłą; to też dziś bardzo żałuję, iż nie prosiliśmy młynarczyka o pozwolenie odwiedzania go. Jeśli kiedykolwiek napotkacie łatane spodnie, pamiętajcie o tym, co wam dziś mówiłem!

Nie ma nic gorszego od wyśmiewania się z roboty pracowitej i miłością natchnionej, a oznaką prawdziwie dobrego wychowania jest nie śmiać się w chwili i miejscu niestosownym. Gdy kiedy spotkacie takiego chłopca, który w upstrzonych łatami spodniach obawia się szyderstwa kolegów, to powiedźcie mu: „Słuchaj, bądź dumny ze swej matki; przecież masz na sobie najcenniejsze spodnie na świecie!"

Czy to nie prawda? Czy nie są one utkane miłością macierzyńską i czy to nie dostojniejsze i nie piękniejsze, niż gdyby były hawtowane złotem? A jeśli on je nosi z dumą i wdzięcznością, czy nie są to wtedy spodnie duchem ożywione?

(J)

Ziemie Odzyskane

Wielokrotnie — na różnych zjazdach i kongresach wykazał naród polski, że Ziemie Odzyskane związane były w swej historii przez długie wieki z organizmem politycznym państwa polskiego i równocześnie z organizacją Kościoła katolickiego w Polsce. Siedmioletnią pracą gospodarczą, kulturalną i pracą Kościoła potwierdziliśmy ,że w tej mierze nie ma żadnych różnic między nami.

Polska Ludowa objęła te ziemie wyludnione i straszliwie zniszczone przez cofającą się armię hitlerowską. Masy pracujące — polski robotnik, chłop, rzemieślnik i inteligent pracujący wspólnym wysiłkiem dźwignęli Ziemie Odzyskane ze zniszczeń wojennych i kompletnej ruiny gospodarczej.

„Z istniejących tu 9255 zakładów przemysłowych i rzemieślniczych ocalało 2428. W miastach zniszczono ok. 150 tys. budynków a na wsiach ok. 30% zagród wiejskich. Jedno milionowa Polska autochtonów oparła się naciskowi germanizacji niemieckiej [1]).

Pełnię życia gospodarczego i kulturalnego wprowadził tu lud polski. W ciągu siedmiu lat dokonaliśmy wielkiego historycznego dzieła zaludnienia, zagospodarowania i zespolenia z resztą kraju Ziem Odzyskanych. Dziś mieszka i pracuje tu 7 milionów Polaków. Państwo Polskie obdarowało 483.300 rodzin chłopskich własnymi gospodarstwami. Istnieje i rozwija się 4357 P.G.R.-ów, ok. 2 tys. spółdzielni produkcyjnych. Zlikwidowanych zostało przeszło $3^1/_2$ miliona hektarów odłogów. Przeprowadzono melioracje na obszarze ok. 500 tys. ha gruntów ornych. Zbudowano od nowa służbę weterynaryjną. W rezultacie tych prac Ziemie Odzyskane wpłynęły poważnie na rozwój życia gospodarczego Polski.

Wytężonym wysiłkiem narodu polskiego dźwidnięto przemysł, w którym obecnie pracuje 560 tys. robotników i pracowników umysłowych. Nasz przemysł na Ziemiach Odzyskanych rozwija się jako wielki przemysł socjalistyczny, planowy i harmonijny. Odbudowany pracuje nie tylko dla dobra naszego narodu, ale bierze on udział w wymianie międzynarodowej. W wyniku wytężonej pracy możemy wymienić jako osiągnięcia: Państwową Fabrykę Wagonów we Wrocławiu, Zakłady Chemiczne w Brzegu, przemysł okrętowy Gdańska i Szczecina, maszynowy Wrocławia i Elbląga, włókienniczy Zielonej Góry i Dzierżoniowa, cementownię „Odra" w Opolu, zakłady włókien sztucznych w Gorzowie, fabrykę kwasu siarkowego w Wizowie, elektrownię wodną w Dychowie. Rozbudowa poszczególnych gałęzi przemysłu postępuje nadal. Ziemie Odzyskane z każdym dniem stają się dla nas czymś niezbędnym. Ziemie te tętnią dzisiaj życiem i pracą twórczą. Naród Polski udowodnił czynem, że zdolny jest do zagospodarowania tych ziem, które od wieków były jego własnością.

Dorobek 7 lat powojennych wykazuje zdobycze nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale i pod względem kulturalnym.

Liczba szkół ogólnokształcących wzrosła o 251.135. W szkołach zawodowych liczba uczniów w stosunku do roku 1946 wzrosła obecnie 15 krotnie. Najbardziej imponująco przedstawia się rozwój szkolnictwa wyższego na Ziemiach Odzyskanych. Jako przykłady wymienimy: odbudowaną Politechnikę Gdańską i Wrocławia, Politechnikę w Gliwicach, Akademię Medyczną w Szczecinie i Zabrzu, Uniwersytet Wrocławski i Akademię Medyczną Gdańska, Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie, Wyższe Szkoły Ekonomiczne we Wrocławiu i Sopocie, Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Szkoły Inżynierskie we Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie, Wyższe Szkoły Muzyczne we Wrocławiu i Sopocie, Wyższe Szkoły Nauk Plastycznych we Wrocławiu i Sopocie, Wyższe Szkoły Pedagogiczne we Wrocławiu i Gdańsku. Liczba studiujących na tych uczelniach wynosi dzisiaj 36.746 osób czyli ok. 11 razy więcej nż za rządów niemieckich. Poza tym mamy tam czynnych 35 muzeów, 1435 bibliotek publicznych, tysiące bibliotek szkolnych, Związków Zawodowych, ZSCh i bibliotek fachowych. Masy pracujące mogą korzystać z 18 teatrów i 460 kin. We Wrocławiu ośrodkiem pracy naukowej i wydawniczej jest „Ossolineum"

Poważny wysiłek został włożony w rozbudowę placówek ochrony zdrowia.

Powrót Państwa Polskiego na ziemie nadodrzańskie stał się również powrotem Kościoła katolickiego na te ziemie.

Katolicy polscy wytrwale dążyli do tego, aby kwestia ziem nad Odrą i Nysą została rozstrzygnięta zgodnie z historią tych ziem, interesem narodu i potrzebami zamieszkującej tam ludności katolickiej. Na rewizjonistyczną kampanię, która jest równocześnie agresją na granice Polski, społeczeństwo polskie odpowiada stanowczo. W sprawie Ziem Odzyskanych nie ma żadnych różnic w poglądach wszystkich Polaków.

[1]) Wyjątek z przemówienia wiceministra Stefana Jędrychowskiego na Kongresie Ziem Odzyskanych.

Wiadomości z kraju

Sto lat śląskiego baroku w Bibliotece Uniwersyteckiej

W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu otwarta została ostatnio wystawa pt. „Rozkwit baroku na Śląsku w latach 1650 do 1750". Wystawa na zasadzie obszernego materiału źródłowego i porównawczego obala teorię o niemieckości śląskiej sztuki tego okresu i wykazuje przemożny wpływ polskich artystów i mecenasów sztuki XVII i XVIII wieku w dziele rozkwitu malarstwa i architektury na Śląsku. Malarz Andrzej Kowalski, rzeźbiarz Samuel Bardziński, Siedleccy, Baltazar Moczygemba, architekt Krzysztof Mieroszewski, mistrzowie murarscy Gawlik i Gawron, to nazwiska artystów, którym zawdzięczamy wiele pięknych i zabytkowych budowli, rzeźb i obrazów na Śląsku. Wydano specjalny 70-stronicowy katalog opracowany przez prof. Morelowskiego, wrocławskiego historyka sztuki.

Organizacja służby geologicznej

Problem baz surowcowych dla naszego rozwijającego się we wzrastającym tempie przemysłu jest jednym z podstawowych zagadnień Wiemy zaś, że zasoby naturalne naszego kraju są niedostatecznie wykorzystane, a nawet niedostatecznie zbadane. Dlatego też obecnie podjęty jest ogromny wysiłek w kierunku wykrycia i oddania do użytku nowych złóż surowców mineralnych. W całym kraju odbywają się poszukiwania kopalń.

Aby sprostać zadaniom służba geologiczna została na nowo zorganizowana. W końcu ub. roku powołany został Centralny Urząd Geologii, do którego zadań należy planowanie, koordynowanie wszelkich prac geologicznych. Zadania swe wykonuje ten Urząd przy pomocy Komisji Zasobów Kopalń, Biura Dokumentacji Geologicznej i Naukowo-Technicznej Rady Geologicznej. Podlega mu także Państwowy Instytut Geologiczny, Muzeum Ziemi i Przedsiębiorstwo Poszukiwań Geologicznych.



Św. Marcin

Św. Marcin urodził się około roku 316 na Węgrzech, wychowany został we Włoszech. Rodzice jego żyli w pogaństwie, ojciec był dowódcą cesarskiego legionu. Wskutek zrządzenia Opatrzności Bożej, opuścił dziesięcioletni Marcin dom rodzicielski, aby poświęcić się Chrystusowi. Po pięciu latach pobytu w klasztorze, ojciec jego zmusił go, jako 15-letniego młodzieńca, do służby wojskowej. Dopiero po kilku wyprawach wojennych zwolniono go od dalszej służby. W czasie pełnienia służby wojskowej, prowadził życie wstrzemięźliwe i surowe, jak mnich, chociaż dopiero był nieochrzczonym zwolennikiem wiary Chrystusowej. W tym czasie, jak głosi podanie, podczas srogiej zimy ujrzał w mieście Amions żebraka w łachmanach, drżącego od zimna. Rozdawszy poprzednio swój skromny żółd pomiędzy ubogich, dał mu połowę swego płaszcza żołnierskiego. Następnej nocy, ukazał mu się w całym majestacie Pan Jezus, otoczony chórem aniołów, okryty ową połową płaszcza i rzekł: „Marcin spragniony Mej nauki, przyodział Mnie".

Marcin przyjął Chrzest św., a zwolniony po dwóch latach ze służby wojskowej, udał się do św. Hilarego, słynnego biskupa w Poitiers. Hilary przyjął dzielnego wojownika, jak rodzonego syna, mimo pokornego uporu jego, udzielił mu niższych święceń, a ceniąc wysoko jego przywiązanie do rodziców, kazał mu powrócić do nich i pozyskać ich dla wiary Chrystusowej. W podróży, jak mówi legenda, napadli go rozbójnicy i chcieli pozbawić życia; ale podziwiając jego nieulękłość, skrępowali go, zawiedli do swej jaskini i pozostawili przy nim strażnika. Rozbójnika, który go pilnował, tak umiał wzruszyć łagodnością i poświęceniem, że ten mu ułatwił ucieczkę i został mnichem.

Marcin pośpieszył do Hilarego i pospołu z nim założył klasztor w Ligügé, uchodzący za pierwszy zakład tego rodzaju we Francji. Doszedł wtedy do celu swych życzeń, o czym marzył od najmłodszych lat i został wreszcie zakonnikiem. Sława jego cnót, zgromadziła około niego rzesze uczniów, z których jeden Sulpicjusz, tak o nim później pisał: „Dusza i serce Marcina zawsze wzdychały do nieba; nie było chwili, w której by nie działał dla Boga, modlitwy nigdy nie przerywał, choćby jak najwięcej był zajęty. Oblicze jego jaśniało nadziemską radością, tak, że zdawał nam się istotą nadprzyrodzoną. Nikt w nim nigdy nie dostrzegł namiętnych uniesień smutku, gniewu lub niecierpliwości".

Po śmierci Grzegorza, biskupa diecezji (Tours), obrał lud Marcina swym arcypasterzem. Jako biskup został takim, jakim był jako zakonnik: tj. pokornym, skromnym i żarliwym wielbicielem Zbawiciela.

Zasadą świętego Marcina było: „Bóg nie chce przymusowych wielbicieli. Cóż znaczy wyznanie wiary wymuszone gwałtem?" Po rozmaitych burzach życiowych św. Marcin zatesknił do ciszy klasztornej i schronił się do klasztoru, założonego przez siebie koło miasta Tours. Klasztor ten przez 1400 lat głosił jego sławę. Wkrótce potem zamieszkał w szałasie wystawionym na stromej skale.

Niezadługo zgromadziło się koło niego 80 mnichów, którzy zamieszkali w przyległych jaskiniach. Starsi z nich zajmowali się modlitwą i rozpamiętywaniem, młodsi zaś przepisywali księgi. Jadano tylko raz około wieczora i przestrzegano ściśle ubóstwa. Pomiędzy zakonnikami było sporo szlachty i ludzi wykształconych, którzy później dostąpili godności biskupiej. W nieustannej pracy doczekał Marcin 80 roku życia. W ostatnich chwilach jego życia Uczniowie otoczyli z płaczem jego łoże i prosili Boga o przedłużenie jego życia. Marcin złożył ręce i przychylając się do ich życzenia, rzekł: „Panie, jeżeli się jeszcze na coś przydam, niechże się przewlecze mój żywot. W Twoje ręce oddaję życie moje i śmierć moją. Niech się stanie wola Twoja święta". Strawiony gorączką wkrótce oddał Bogu ostatnie tchnienie. Dwa tysiące mnichów i niezliczona moc ludzi odprowadziła go do grobu.

Kościół św. obchodzi uroczystość św. Marcina biskupa 11 listopada.

G. B.

KATOLIKU!

Złóż hojniejszą ofiarę na KUL.!
Konto PKO., Lublin II-153/113.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz. Konto PKO VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna zł 24.—
WZPT Zakł. 10, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. mat. 60 gr. kl. VII, format 61x86.
Nr zam. 294 — 2.10.52 — E-3-12313 — 13.490
Druk ukończono 27.10.52